

List Brunona Schulza do Romany Halpern z czerwca 1939 roku

W istocie zdawało mi się, że zapomniałaś o mnie. Jakoś tak się stało, że tak liczne i rojne grono moich przyjaciół przerzedziło się znacznie, kontakty osłabły i zmierzam jakby znów ku partiom i strefom losu, gdzie panuje samotność. Jak niegdyś. Czasem napełnia mnie to smutkiem i strachem przed pustką, to znowu nęci mnie jakimś poufnym, znanym z dawien dawna kuszeniem.

Co stało się, że po tak długim czasie napisałaś znowu? Boję się jakoś przyjechać do Warszawy. Boję się kontaktów i ludzi. Najchętniej usunąłbym się z jakimś jednym człowiekiem w zupełne zacisze i zabrał się jak Proust do sformułowania ostatecznego mego świata. Przez czas jakiś znajdowałem oparcie w myśli, że pójdę na drugi rok na emeryturę (40 procent pensji). Teraz odszedłem od tej myśli ze względu na rodzinę, której nie mógłbym wyżywić.

Mam kłopot z wyborem miejsca spędzenia urlopu. Mam bardzo ograniczone środki – (nie mam jeszcze nic, pożyczę sobie). Chciałbym ciszy i samotności, ale nie całkowitej. Jeden albo 2 ludzi niekrępujących.

Co Ty zamierzasz zrobić z wakacjami?

Prosił mnie Gombrowicz, żebyś usprawiedliwił go przed Tobą, że Ci się nie kłaniał. Stało się [to] z powodu jego fatalnej pamięci wzrokowej, która go zawodzi często.

Czy znasz w Wwie dobrego neurologa, który by mnie chciał leczyć za darmo? Jestem absolutnie chory – jakiś rozstrój, jakiś początek melancholii, rozpacz, smutek, uczucie nieuniknionej klęski, niepowetowanej straty... Trzeba by się poradzić. Ale nie wierzę w lekarzy.

O moich planach i pracach nie piszę, nie mogę pisać. Zbyt mnie to denerwuje i nie mogę o tym spokojnie mówić.

Nie zaniedbuj mnie tak dłużej. Napisz coś kiedyś!

Serdecznie Cię pozdrawiam

Bruno Schulz

[czerwiec 1939]